Po konfiskacie nakład drugi

Cena 60 groszy **Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem**

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 3 **WARSZAWA — 1930 — 1 LISTOPADA** **NUMER 23**

REDAGUJE KOMITET

Czy żyjemy po śmierci?

Od chwili śmierci, ciało i dusza nie czują nic, tak samo jak przed urodzeniem.

Plinjusz Starszy

Śmierć jest zupełnym rozkładem indywidualnej istoty.

L. Feuerbach

Przyroda uczy człowieka, że wszystko, co żyje, przestaje żyć, umiera. Naturalną jednak jest rzeczą, że nasuwa się człowiekowi pytanie, co dzieje się z nim po śmierci. Czy z chwilą tą ustaje byt indywidualny, czy też trwa dalej? Jeśli zaś trwa, to jakie jest owo życie pozagrobowe? A dalej, w związku z temi zagadnieniami, nasuwa się pytanie: co to jest dusza? Czy człowiek ma duszę? Czy dusza jego jest nieśmiertelna? Jeżeli tak, to co dzieje się z nią po śmierci? Czy czeka ją tam za grobem nagroda lub kara? Oto cały szereg pytań, nad któremi tyle wieków łamały sobie głowy armje mędrców i proroków różnych wyznań i sekt, oraz które niepokoiły umysły niezliczonych pokoleń. Tworzono ciemnotę, nader umiejętnie zbudowaną, kuto dogmaty religijne, a kto w nie nie wierzył, szedł na ławę tortur lub na stos.

Myśl tę rozwija Ernest Haeckel w swej „Filozofji Monistycznej“ tak pięknie, że nie mogę sobie odmówić tego, aby z niej nie przytoczyć, co następuje: „Podczas długiej nocy duchowej, podczas chrześcijańskiego średniowiecza, rzadko tylko odważał się jakiś śmiałek wolnomyślny wygłosić otwarcie swe odmienne zdanie. Przykład Galileusza, Giordana Bruna i innych niezależnych myślicieli, których „następcy chrystusowi“ rzucili na ławę tortur i na stos, dostatecznie odstraszał wszelkie wolne wyznania wiary. Te stosunki zmieniły się dopiero wówczas, gdy reformacja i odrodzenie złamały potęge papiestwa. W historji filozofji nowożytnej widać najrozmaitsze drogi, któremi dojrzały rozum ludzki kroczył naprzód od zabobonnej wiary w nieśmiertelność. Tylko zrzadka ośmielali się wybitni mężowie śmiało głosić, że dalsze istnienie duszy po śmierci jest niemożliwe. Stanowczo występowali w tym kierunku w drugiej połowie 18-go wieku, zwłaszcza we Francji, Wolter, Danton, Mirabeau, oraz główni przedstawiciele nowoczesnego materjalizmu: Holbach, La Mettrie i inni. Do tegoż poglądu przyznawał się znakomity przyjaciel La Mettriego, największy z rodu Hohenzollernów, monistyczny filozof z Sans-Souci — Fryderyk Wielki“.

Czy istnieje dusza? Wiedza ma na to jedną jasną i dobitną odpowiedź: dusza jest zjawiskiem władz psychicznych człowieka, do których należą — myślenie, uczucie i wola. Działanie duszy przejawia się w życiu psychicznem, a więc w odbieraniu wrażeń, świadomości, uczucia, reagowaniu na podniety. Cały układ psychiczny człowieka w jego różnorodnych objawach jest duszą. Ciało i dusza, organizm i świadomość są w człowieku złączone w jedną nierozdzielną całość i pozostają w nieustającej wzajemnej od siebie zależności. Od zdrowia ciała zależy także zdrowie duszy. Tem się tłumaczy, że wszystko, co wpływa korzystnie na życie ciała, wpływa także korzystnie na duszę, co zaś wywiera ujemny wpływ na ciało, działa również ujemnie na stan duszy.

Dawid Fryderyk Strauss, autor „Starej i nowej wiary“, pisze, że nowsze obserwacje fizjologiczno-psychologiczne wykazały, że dusza i ciało, choćbyśmy je nawet jeszcze mieli uważać za dwie oddzielne istoty, są tak ściśle ze sobą związane, w szczególności zaś tak zwana dusza tak dalece zależna jest od ustroju i stanu jej cielesnego organu, że wprost niepodobna myśleć o jej istnieniu poza nim. „Tak zwane funkcje duszy rozwijają się, rosną i dojrzewają wraz z ciałem, a w szczególności z ich bezpośrednim narzędziem t. j. mózgiem: w starości wraz z nim upadają i zanikają; gdy mózg zostanie nadwerężony i one ulegają zakłóceniu. W ten sposób cierpią pewne funkcje psychiczne razem z pewnemi cząstkami mózgu. To, co jest tak ściśle i dokładnie związane z organem cielesnym, nie może go przetrwać dla

tej samej racji, dla której po zmazaniu koła nie może istnieć jego punkt centralny".

Wszelkie nazwy, jak duch, dusza, niebo, piekło, kabała, demony i bogowie wywodzą się z pogańskich obrzędów, wiedzy tajemnej i z wierzeń ludów barbarzyńskich, nagromadzonych przez tysiącolecia w rytuałach czarnej magji kapłanów, czarodziejów, kuglarzy, proroków, ascetów i innych szarlatanów i potentatów wyzyskujących łatwowierność ludzką. Tą drogą właśnie chrześcijaństwo i islam opanowały z łatwością świat w czasie, kiedy pognębienie ludu pracującego wzrosło i utrwaliło się w formach niewolnictwa, poddaństwa i pańszczyzny. Potentaci owi pocieszali niewolników nadzieją lepszego życia po śmierci, nawoływali lud do posłuszeństwa i pokory, rozwijali wiarę w lepszy świat nadziemski i obiecywali nagrodę wieczną po śmierci. „Tak np. chrystjanizm i islam — wspomina Antoni Menger — obiecują szczęśliwość po śmierci, bądź to jako haremowy raj Mahometa, gdzie jest poddostatkiem jadła, picia i dziewic, bądź też pod postacią monotonnego nieco nieba chrześcijańskiego. Natomiast buddyzm przyrzeka cnotliwemu pątnikowi na końcu jego pielgrzymki po wielokrotnych odrodzeniach—nirwanę, czyli wieczną nicość[1]). Gdyby wpływ nadziei na życie wieczne działał na człowieka rzeczywiście tak silnie, jak to nam opowiadają aż nazbyt często samolubni potentaci, naówczas wszelki objaw moralności, w jednej lub w drugiej grupie religijnej, musiałby, w zarodku jeszcze, ulec zduszeniu z powodu tych właśnie przeczących mu obietnic".

Musimy również zwrócić uwagę i na to, że ludzie ulegają bardzo pospolitej psychicznej chorobie w postaci strachu. Strach ma wielkie oczy! Ze strachu powstały wszystkie ciemne, ponure i straszne strony religji; demony i potwory w wiarach niższych — jak słusznie zaznacza Br. Malinowski w swej pracy. „Wierzenia pierwotne i formy ustroju społecznego" — „nasze piekło, potępienie i djabły; pojęcie o mściwości a przynajmniej o sprawiedliwości bóstw, a także przenikająca wszystkie religje wiara w duchy i strachy, w potęgi ciemności, kryjące się wszędzie, gdzie panuje ciemność samotność i opuszczenie, a zwłaszcza tam, gdzie śmierć w jakiejkolwiek formie pozostawiła swe ślady. Okoliczność, że strach w swych rozmaitych przejawach jest najtrudniejszy do zupełnego opanowania, tłumaczy nam objaw, iż mistycyzm, zrodzony ze strachu, przeżywa wiele innych form re-

---

[1]) Stan nirwany nie jest „nicością" w znaczeniu fizycznem. Jest to właściwie bezgrzeszny (święty) stan ducha, pochodzący z przezwyciężenia bólu (zmysłów) przez wolę, a błędu przez poznanie. Ma go znamionować zupełny spokój, dobroć i mądrość". Zob. R. Dawids. „Buddyzm" W-wa. 1912. str. 107 n. Jeżeli możnaby tu było mówić o „nicości", to raczej w znaczeniu psychicznem lub sensualistycznem co: nie czuje — tego niema. Ale tak jednak nie jest (W. P. Nr. 12). Red.

ligji. Rozmaite przesądy, zrodzone z tego uczucia, czepiają się nawet najbardziej zatwardziałych agnostyków".

Współczesna wiedza przyrodniczo-monistyczna, mająca jednolity pogląd na świat wysnuty z rzeczywistości przyrody, odrzuca wszelkie pojęcie o świecie przyszłym i nie uznaje mistycznego dogmatu o nieśmiertelności duszy ludzkiej. I tu trzeba wreszcie zbić kłamstwa kleru i wypowiedzieć się jasno i konsekwentnie, jak tego domaga się nauka, że życia po śmierci niema. Kto raz umarł, tego ciało nigdy już z grobu nie wstanie, bo same spróchniałe kości życia w sobie nie mają i mogą się poruszać tylko tak jak każdy inny martwy przedmiot, kamień, żelazo, cegła i t. d.

Człowiekowi jednak trudno jest się z tem pogodzić i dlatego chwyta się wiary w nieśmiertelność. Starożytni Grecy i Rzymianie nie znali nieśmiertelności w naszem pojęciu, albowiem swój ideał etyczny mogli osięgnąć tylko w życiu doczesnem i tylko tu na ziemi. W wiekach średnich nieśmiertelność staje się artykułem wiary. Ta wiara w nieśmiertelność w owych czasach była raczej wiarą w niebo i piekło. I nic dziwnego, że człowiek był i jest niepokojony o swój los zarówno za życia jak i po śmierci: za życia obawia się potężnych tego świata, a po śmierci djabłów, boga i jego świętych. Za życia chciałby uniknąć cierpień zadawanych przez ludzi, a po śmierci zadawanych przez zmyślonych djabłów. Prześladowany w tem życiu, potępiony w „tamtem", dręczony strachem i lękiem, ulegający wszelkiej rozpaczy i mający głowę przepełnioną halucynacjami, żyje bliski obłędu.

A przecież fizyczna, świadoma nieśmiertelność człowieka, w piekle, czyścu lub w niebie, jest zupełnie niemożebna: nigdy jej nie było i nie będzie. Pod mianem śmierci pojmujemy wyłącznie ostateczny koniec funkcyj życiowych danego osobnika, bez względu na to, do jakiej kategorji istot żywych (gatunku lub rodzaju) jednostka ta za życia należała. „Człowiek staje się trupem, gdy umiera jego własna osoba, bez względu na to, czy niema on potomstwa, czy też zrodził dzieci, które przez długie pokolenia licznie płodzić się będą. W pewnem znaczeniu mówi się wprawdzie często — wspomina E. Haeckel — że „duch" wielkich mężów żyje w licznych pokoleniach następnych; mówi się również, że dusza szlachetnych kobiet odzywa się w ich dzieciach i wnukach. Ale we wszystkich tych przypadkach są to skomplikowane zjawiska dziedziczności, gdzie plemnik ojca, lub macierzyńska komórka jajowa przenosi na potomstwo pewne własności swej substancji. Mimo to, owe poszczególne indywidua, które tysiącami wytwarzały te komórki płciowe, są śmiertelne i z ich zgonem gasną ich indywidualne czynności duchowe, jak i wszystkie inne funkcje fizjologiczne".

Ludwik Feuerbach również zwalcza wiarę w nieśmiertelność z punktu widzenia logiczno-metafizycznego i ze sta-

nowiska psychologji, fizyki oraz antropologji, starając się w każdym wypadku udowodnić znaczenie śmierci. Teologja przypisuje człowiekowi przeznaczenie fantastyczne, nadprzyrodzone! Tymczasem człowiek jedno ma tylko przeznaczenie: — przeznaczenie naturalne. „Jeśli przez czas dzieciństwa i młodości sen, jedzenie i picie nie pozwalają człowiekowi osiągnąć tego, co jest jego przeznaczeniem, poco i dlaczego jest dzieckiem i młodzieńcem, poco jest istotą śpiącą, jedzącą i pijącą? Dlaczegoż nie rodzi się odrazu pod postacią doskonałego racjonalisty lub anioła? Dlaczego nie pozostaje w owym lepszym świecie, t. j. przy odcyfrowywaniu właściwego tekstu? Pocóż to ziemskie zboczenie? Poco to błądzenie na „ludzkich“ drogach? Czyż właśnie ów byt pozagrobowy, który nadać ma sens bytowi doczesnemu, nie odbiera mu wszelkiego znaczenia i celu?“

Dalej Feuerbach zaznacza, że subjektywna potrzeba wiary w nieśmiertelność wypływa przedewszystkiem z przekonania o krótkości życia, które to przekonanie jest złudzeniem. Życie wydaje się tylko krótkiem, ponieważ człowiek, mierząc je, nie wlicza doń przeszłości. Gdyby żył wieki, życie wydałoby mu się niemniej krótkie. „Istnienie pozagrobowe jest fantazją — przedłużeniem życia doczesnego w przyszłość. Poetycki afekt sprawia, że stroimy to życie przyszłe we wszystkie możliwe ozdoby, pragnąc uczynić wszystko dla istot, dla których nic już uczynić nie możemy“. Występuje to zwłaszcza u narodów, stojących na niskim szczeblu kultury: tu obserwować można, jak tworzy się wiara w nieśmiertelność i jak powstała. Powstała poprostu z niemożności wyobrażenia sobie śmierci, niebytu, a więc czegoś, co nie jest bytem. U tych narodów pierwotnych umarli żyją po śmierci tak, jak żyli przed nią. Jest to tylko inne życie:— żywi zaopatrują umarłych w jadło — cowięcej, dają im na tę drogę żony; sługi, konie, psy, sokoły i t. d.

Podobnie jak niegdyś Epikur, starożytny filozof grecki, zwalcza Feuerbach myśl nieśmiertelności również z punktu widzenia etycznego. Życie nowe, powiada on, zaczyna się dla nas od chwili, gdy przekonamy się, że śmierć nie jest złudą, lecz rzeczywistością. „Przyroda jest zakresem naszej działalności; powinniśmy ją uważać za matkę naszą, a ziemię za zakres, którego nie opuszcza żadna z należących do niego istot. Myśl o przyszłości historycznej posiada nieskończenie większe zdolność natchnienia człowieka do wielkich uczuć i do wielkich czynów, niż marzenie o wieczności teologicznej“.

Ale to jeszcze nie wszystko. Idźmy dalej szlakiem wiedzy, a znajdziemy źródło wiary w nieśmiertelność duszy. Wiara ta łączy się z genezą kultu skarabeuszów, czczonych przez starożytnych Egipcjan jako bóstwo słońca; to nam tłumaczy prof. Karol Sajò, który zainteresował się tem zagadnieniem i napisał o niem książkę (wydaną w Lipsku w r. 1910) p. t. „Z życia chrząszczy“. Dla myślącego człowieka rezultat

badań prof. Sajò stał się prawdziwem zdarzeniem naukowem, ponieważ usunął wszelką sprzeczność, jaka istniała w obrębie tych pojęć, pomiędzy wiarą i wiedzą.

Tak zwane „skarabeusze“, czyli chrząszcze czarne, lśniące, głównie kałowce, znajdują się tysiącami w grobach starożytnych, zwłaszcza w Egipcie. Nawet same chrząszcze składano do grobu obok mumji. Prócz tego stworzono wizerunki tych chrząszczy w formie wielkich monumentów ciosanych z kamienia, które dotrwały do naszych czasów.

Kult ten, kult skarabeuszy, grał widocznie wielką rolę w religjach ludów starożytnych. Zdaje się — mówi K. Sajò, — że nietylko w Egipcie, ale także u Etrusków i ludów azjatyckich kult ten stanowił część istotną ich religji. Inne zaś ludy czciły inne owady. „Ponieważ wiemy niezbicie, że „poświętnik“, bo tak brzmi jego nazwa naukowa, musiał się koniecznie w grobach znajdować, przeto uprawniony jest wniosek, że kult skarabeuszy łączył się z kultem umarłych za pomocą jakichś węzłów istotnych. A ponieważ w Egipcie kult umarłych opierał się na wierze w wędrówkę dusz, przeto niezawodnie wiara ta stała w związku z trybem życia poświętnika“.

„Dotąd związku tego dostatecznie jasno nie wytłomaczono, ponieważ zajmujący się tem fachowcy nie uwzględniali podłoża przyrodniczego faktu. Ale jeżeli z tego stanowiska, jak twierdzi Sajò — na rzecz spojrzymy, odbierzemy wtedy wrażenie, jak gdyby nam nagle spadły z oczu bielma i ogarnia nas zdumienie. W rzeczywistości zdaje się, iż cały kult umarłych, nauka o wędrówce dusz i o nieśmiertelności duszy powstała na skutek obserwacji życia chrząszczy i wogóle owadów“.

Należy tedy najpierw dobrze sobie uprzytomnić, że idea wędrówki dusz jest właściwie identyczna z ideą przemian istot żyjących. Jeżeli bowiem dusza przechodzi w ciała różnych zwierząt i ludzi, znaczy to tylko, że dana istota wciela się w różne formy życia. Tu leży klucz do tajemnicy kultu skarabeuszy—jak mówi prof. K. Sajò.

Dziś bodaj każdy wie, że owady w ciągu swego życia podlegają przemianom i że różne stadja tych przeobrażeń są zasadniczo do siebie niepodobne. Starożytne ludy pasterskie—a kultura zaczęła się właściwie od życia pasterskiego—miały najczęściej przed oczami wielkie kałowce. „Głównie — jak opisuje K. Sajò — musiał zwrócić ich uwagę na siebie poświętnik, ponieważ toczył z nawozu duże jak pięść, całkiem kształtne kulki, tak umiejętnie, jakby tego nigdy nie umiał uczynić człowiek pierwotny, gdyż samemi rękami nie da się utoczyć kulek tak foremnych, jak te które toczy poświętnik. Szczególny ten owad toczył ową kulkę albo sam, albo przy pomocy innych poświętników, póki nie znalazł sypkiego piasku, w którym grzebał swój twór kunsztowny. Ta forma obła, która w rozwoju owadów znajduje się między

formą poczwarki a formą owadu całkowicie ukształtowanego, nazywa się dziś pupką. Człowiek pierwotny, widząc takie przemiany chrząszczy, musiał stawić sobie pytanie następujące: ponieważ pędrak, pupka i chrząszcz stanowią różne postaci a jednak jedną i tą samą istotę, przeto musi istnieć coś niewidzialnego, co śród tych zmiennych form pozostaje niezmienne i łączy je w jednego i tego samego osobnika[2]). Czem będzie to tajemnicze „coś"? W ten sposób wpadł na ideę duszy. Niewidzialna dusza przebywa w kulce nawozu, przyjmuje postać pędraka, następnie pupki i wreszcie przeobraża się w skarabeusza".

Tak powstała wiara w wędrówkę dusz. Bo jeżeli dusza może przyjąć postać dwóch zwierząt, albo trzech, czemu nie miałaby przyjąć pięciu, albo więcej?

Wędrówka dusz została następnie rozciągnięta także na człowieka. Gdy powstała kasta kapłańska i odkryła sztukę balsamowania, zaczęła głosić, że odtąd zabalsamowane zwłoki ludzkie, niby pupka skarabeusza, przeżywają tylko okres spoczynku i że po dłuższym okresie dusza znowu powróci do ciała starannie przechowanego. Jak wiemy ze starych pism, przyjmowano bardzo długi okres czasu, bo — tysiąc lat. A więc dziewięć wieków rezerwowała sobie kasta kapłańska na niedyskretne pytanie, kiedy mumja zmartwychwstanie. A cóż działo się z duszą w ciągu tak długiego okresu? Rozwój chrząszczy, w ogólności zaś owadów, wskazywał, że jedna i ta sama dusza mogła przybierać różne kształty cielesne; stąd wniosek, że to samo czynić mogła dusza ludzka i naturalnie w znacznie większym stopniu. Dusza ludzka wędruje — tak pouczano lud — w ciała różnych zwierząt, a kto za życia posłuszny był przepisom kapłanów, ten mógł cieszyć się nadzieją, że ta długa wędrówka przeminie mu w sposób miły. Tak rozwinął się kult umarłych. Zwłok nie rzucano już zwierzętom, ale, biorąc wzór chrząszcza, chowano je w podziemnych kamerach lub dołach. Pierwotnie posługiwano się też niezawodnie zwykłemi grobami. A ponieważ w tem wszystkiem — mówi K. Sajò — wzorowano się na chrząszczu i ponieważ on był widomym dowodem prawdziwości owej teorji, przeto nie mogło go brakować w żadnym grobie, w żadnej kamerze grobowej. Ubożsi kładli do grobu umarłemu chrząszcza naturalnego, zamożniejsi kazali sporządzać skarabeusze z drogich kamieni. Dziś odnajdujemy je śród wykopalisk na starych cmentarzyskach".

---

[2]) Poświętniki w kulkach nawozu umieszczają zniesione jajka. Nawóz ten ma przedewszystkiem ułatwić rozwój larwy — a następnie służyć jej za pokarm. Zob. przepiękne „Souvenirs entomologiques" (Wspomnienia entomologiczne) J. H. Fabre'a. Niektóre z nich wyszły po polsku: „Z życia owadów", W-wa. 1916 i „Dziwy instynktu u owadów i pająków" W-wa 1918. Książka pierwsza zawiera opis zwyczajów poświętnika czczonego (scarabeus sacro). Red.

„Człowieka współczesnego może uderzyć, dlaczego właśnie wybrano sobie do celów religijnych kałowca. Ale dla ludów pasterskich był on gatunkiem najciekawszym. Przytem ludzie pierwotni nie widzieli w kale zwierzęcym nic obrzydliwego. Przeciwnie! Od praczasów używano kału krowiego jako środka leczniczego, a lud dotąd posługuje się nim. Tu, gdzie mieszkam — wspomina prof. Sajò — używa się go do leczenia ran; chorych okłada się łajnem krowiem tak, że tylko głowa wystaje. Za naszych dziadów lekarze sfer arystokratycznych leczyli osoby piersiowe w ten sposób, że kazali im przebywać albo w oborach, albo w ich pobliżu. W każdym razie musieli już pasterze w czasach pradawnych zauważyć, że gdzie tworzyła się warstwa gnoju na pastwiskach, tam trawy bujnie rosły, jak gdyby siła twórcza gnieździła się w kale zwierząt. Stąd prawdopodobnie pochodzi, że pierwiastek, który w mowie pewnego ludu służy dla określenia bóstwa (bóg, boh — bóg, słowiańsk.), u ludu innego znaczy „nawóz“ (bóg — gnój, ekskrementy, tureck.).

W religji staroegipskiej uważano skarabeusza za piastuna słońca; mistycyzm zamienił kulkę nawozową w kulę słoneczną. Również w religji żydowskiej mamy cherubów, jako piastunów Jahwy.

Nie u Egipcjan bierze początek kult umarłych i kult skarabeuszów; pierwsze, a najbardziej uderzające pojęcia Egipcjanie przejęli od starszych od siebie ludów, jak wogóle całą swoją kulturę. Skarabeusze istniały także u innych ludów, a nie u wszystkich tych ludów czczono poświętnika.

Istnieje świetna i pouczająca broszura pióra przyrodnika światowej sławy, Benedykta Dybowskiego (zmarłego 31 stycznia 1930 r.), pod tytułem: „O światopoglągach starożytnych i naukowym“, w której autor ze swą szczerą prostotą i jasnością tłumaczy, że wiedza, oparta na prawdzie, usuwa te przesądy o życiu pozagrobowem, poucza, że ziemia i ludzkość cała są marnym atomem we wszechświecie i że wszelkie pośrednictwo z niebem jest urojeniem dziecinnem; niebo sami wytworzyć mamy, ono tu na ziemi być musi, zaś bogowie nie nadają nikomu władzy nad innymi, a nadto, że oni sami inaczej mają być pojmowani, niż byli przez dziecinny umysł mędrców starożytności. Ta jedna uwaga wystarczy, ażeby rozwiać rojenia fantastyczne co do nieśmiertelności duszy ludzkiej.

Do tego należy dodać, że jedną tylko ma człowiek nieśmiertelność: tę, którą mu zapewnia pamięć ludzka. Najwyższą formą życia dla jednostki, która nie pomiata historją i rzeczywistością, żyje w służbie jedności i zgodzie z narodem i historją, jest wdzięczna, trwała pamięć potomnych; najsroższą zaś karą — jest ich klątwa i potępienie.

Porzućmy zatem te dziecinne, fantastyczne teorje o życiu pozagrobowem, kłótnie o słowa i formy. Zbawienie ludu, zbawienie mas, leży w oświacie.

Oto jest wołanie powszechne Myśli Wolnej: Światła! światła jak najwięcej!..

W. Poniecki

Zasady katolickiej etyki

„Etyka i moralność nie zależą od takiej czy innej religji. To tylko religje przywłaszczają sobie pewne pojęcia moralne, obowiązujące w danem środowisku, sankcjonują je i głoszą za swoje“.

Art. Schopenhauer

„Religijność (pobożność) niema nic wspólnego z moralnością: człowiekiem dobrym, jak i złym, może być zarówno wierzący, jak i ateusz“.

La Mettrie

„Religja, jako steoretyzowana fikcja — sama przez się nie zawiera źródeł moralności, które kryją się wyłącznie w życiu“.

Al. Świętochowski

„Zasady etyczne wtedy tylko mogą kierować życiem, jeżeli same wyłoniły się z życia“.

H. Höffding

Że rozdział kościoła od państwa w Polsce jest konieczny wbrew klątwie Piusa IX (art. 55 syllabusu), niech posłuży następujący rozbiór jednego z podręczników do etyki, używanych w szkołach średnich.

Polska, jako państwo, musi tak samo uwolnić się od tej cywilizacyjnej kuli u nogi, jaką jest kościół, jak uwolniła się od niej już przeszło połowa świata.

Państwo nigdy właściwie nie potrzebowało wiązać się z kościołem. A jeżeli godziło się na kuratelę i zależność od kościoła — to mu się należy tylko bardzo dziwić.

Pierwszym kościołem, który przejął funkcje państwowe — dzięki specjalnym okolicznościom politycznym (rozpadnięcie się cesarstwa zachodniego i niepowstanie na jego miejsce nowej silnej organizacji państwowej) był kościół zachodni (chrześcijański), a dzisiejszy kościół katolicki. Ani w Babilonji, ani w Egipcie kościół do tego stopnia nie panował nad władzą świecką, jak papiestwo w ciągu całego średniowiecza nad poszczególnemi państwami i monarchjami.

Tylko dzięki tym okolicznościom politycznym powstało papiestwo i głoszona przezeń zasada uniwersalizmu. Nie znajdując oparcia w tekstach kanonicznych dla swoich świa-

towładczych uroszczeń, papiestwo uciekło się do ordynarnych fałszerstw, jak Donatio Constantini i pseudo-Izydorjańskie dekrety[1]). Fałszerstwa się udały, gdyż papieże mieli wtedy do czynienia z takimi np. analfabetami i dewotami, jak Karol Wielki i jego ojciec Pipin Krótki. Później zaczęło się to psuć i psuje dotąd.

Jak widzimy, namiestnicy najpierw św. Piotra, a następnie samego Chrystusa nie cofali się przed niczem, by siłom „nadprzyrodzonym" pomagać w sposób ocierający się o szubienicę i kryminał. To też właśnie w tej organizacji zrodziła się zasada moralna o celach uświęcających środki. Przedtem żaden z cyników świata takiej zasady nie wygłosił, bo jej w życiu nie stosował z tym skutkiem, co kościół zwany chrystusowym.

Kościół katolicki oddawna zmartwiał i stał się cywilizacyjnym trupem, którego galwanizują tylko pewne przyzwyczajenia i nałogi. Wobec tego, do czego świat doszedł wbrew niemu, jest on tylko muzealnym zabytkiem pewnego systemu, który już całkowicie należy do przeszłości. Ani świat niczego więcej od niego nie weźmie, ani on nie jest już w stanie dać światu czegośkolwiek z siebie. On tylko chce trwać. I w tym celu niewoli sobie czapką, papką i solą różne środowiska, uważane za „swoje", aby mu dostarczały choć tyle pozorów życia, aby nie zaczął się rozkładać i mógł zdobywać się od czasu do czasu na żywsze objawy starczego uwiądu.

Do takich właśnie środowisk należy na nieszczęście i Polska. Dzięki wielkiej ciemnocie 75% całej ludności polskiej i celowemu zapchaniu sejmu konstytucyjnego przez kler, wyszedł z naszej ustawy konstytucyjnej potworek w postaci mieszaniny nowoczesności z dawnością, demokracji z samowładztwem, liberalizmu z konserwatyzmem. Dlatego ta ustawa ma za wiele z chwili bieżącej, aby mogła umrzeć, a zamało na to, aby mogła żyć, jako normalny twór państwowy.

Do tych pęt, które unieruchomiły obie nogi naszemu życiu publicznemu, czyniąc zeń niezdarnego kuternogę, niemogącego nadążyć za innymi, jest postronek art. 114 Konstytucji, wzmocniony następnie dwudziestoma kilkoma paskami św. Franciszka w postaci konkordatowych artykułów, których niebawem ma być jeszcze więcej. Aby zaś ten nieporadny indwalida nie wymotał się jakoś ze swej konkordatowej obierzy — Rada Nadzorcza art. 114 naszej konstytucji, kler watykański, stara się obierać go systematycznie z „dowcipu", z inteligencji i z „fortelów" pana Zagłoby. Robi to zaś od szkoły, tresując tego politycznego botokuda od naj-

---

[1]) Zob. T. Grudy. „Od królestwa bożego do monarchji uniwersalnej". Wyd. Bez dogmatu.

młodszych lat na powolne sobie „narzędzie panowania“ i paczy i wykoślawia jego pojęcia swojemi dogmatykami, a postępki — etykami.

Dogmatyka a życie

Dopóki dogmatyka jest sobie tylko zbiorem takich, czy innych nonsensów teologicznych, nic one ostatecznie nikomu nie szkodzą. Nonsensy te dopiero wówczas zaczynają być groźne i niebezpieczne, gdy ktoś zacznie zapychać niemi ludzkie mózgi, czynić z nich normy etyczne obowiązujące i bezwzględne i narzucać je życiu.

Życie zaś, jako jeden z przejawów wszechpotężnej i wszechobecnej, a kto wie czy nawet i nie wszechmądrej Natury, podlega w sposób konieczny i bezwzględny ogólnym jej prawom, prawom nie ustępliwym i bezlitosnym — które w odniesieniu do świata organicznego (świata istot żywych) nazywamy instynktami. Są to: 1) instynkt zachowania gatunku (instynkt samozachowawczy, egoizm, samolubstwo, miłość własna) i 2) instynkt zachowania rodzaju (instynkt rozmnażania się, instynkt rodzicielski, miłość rodzicielska, miłość macierzyńska). Pierwszy z tych instynktów nie opuszcza nigdy żadnej z istot żywych. Drugi natomiast, zlewa się z pierwszym w okresie dojrzewania płciowego. Tu ze względu na poruszony temat należy i to podkreślić, że tylko w okresie budzenia się i trwania w nas popędu płciowego, jesteśmy zdolni do poświęceń na rzecz innych: żony, rodziny rodu, narodu, ludzkości. Małe dzieci i starcy są tylko egoistami. Popęd płciowy—to miłość, a miłość—to poświęcenie, rzecz najcenniejsza w każdym człowieku ze stanowiska społecznego— a tem samem i etycznego. Wszyscy zaś socjologowie godzą się z tem, że rodzina — owa komórka społeczna, powstała dzięki popędowi płciowemu, jest źródłem wszystkich uczuć sympatycznych, od miłości macierzyńskiej począwszy, a skończywszy na stoickiej i ewangielicznej koncepcji, że wszyscy jesteśmy braćmi.

Nadto wiemy z obserwacji, że zwierzęta (a więc i ludzie), ptaki i owady, żyjące w gromadzie (w stadach, rojach, mrowiskach i t.p.) przejawiają jeszcze inny instynkt, odziedziczony po przodkach: instynkt społecznego bytowania (symbioza). W etyce nazywa się on altruizmem (miłością bliźnich, a raczej skłonnością do liczenia się i solidaryzowania z innymi). Ten instynkt gromadzki powstał z uspołecznienia dwóch poprzednich.

Te trzy tedy podstawowe instynkty nasze są owemi mocami, wprowadzającemi w ruch naszą działalność za pomocą afektów (uczuć, namiętności) i wywołanych przez nie popędów, a nie takie czy inne zmienne wyobrażenia, czy bezzmienne dogmaty (które są tylko nie-

wzruszonemi, stałemi wyobrażeniami). Wyobrażenia zaś mogą najwyżej wpływać na formę naszego postępowania, a nie na jego przyczyny sprawcze; mogą łagodzić i modyfikować nasze wrażenia i odruchy, ale nie są władne ich znieść i usunąć całkowicie. W żadnym jednak razie nie można wyobrażeń, jakiemi są dogmaty, uważać za podstawowe impulsy, bodźce i pobudki ludzkiego postępowania i ludzkiej działalności. Działalność tedy nasza musi mieć nietylko swoją przyczynę, wywołaną tą czy inną instynktowną życiową potrzebą, ale i pewien cel, który jest tej potrzeby wynikiem, Cele te, o ile nie są zbyt łatwo osiągalne — nazywają się ideałami, które każdy człowiek posiada.

Co to jest moralność

Człowiek, ten wytwór natury, podległy działaniu jej praw, których zmienić nie może, zmuszony warunkami bytowania do życia w gromadzie (łatwiejszego zdobywania pożywienia, obrony, zaspokajania popędów płciowych i t.p.), wytworzył sobie pod wpływem refleksji myślowej i dobrze zrozumiałego egoizmu, pewne zasady i formy postępowania, określające jego stosunek do otoczenia.

Wytwarzanie tych zasad i form postępowania polegało (i polega) na świadomem dostosowywaniu swego egoizmu do egoizmu innych i na czynieniu szeregu koncesyj i ustępstw na rzecz dobra względnie interesu ogólnego.

I taki właśnie sposób postępowania, polegający na czynieniu pewnych ofiar ze swego „ja" na rzecz dobra ogólnego, nazywa się moralnym, a ogólne jego zasady uświęcone przez zwyczaj i obyczaj danego miejsca i czasu — moralnością[2]). Z tak pojętego stosunku do otoczenia rodzi się w nas poczucie obowiązku społecznego, a na straży tego obowiązku staje sumienie, będące najwyższą władzą naszej świadomości moralnej i wewnętrznym, stale obecnym sędzią naszych czynów i postępków pod kątem ich wartości społecznej.

Ponieważ wrodzony każdemu z nas egoizm musi się dostosować do wymagań danej grupy społecznej, socjologja (nauka o społeczeństwie) określa każdorazową moralność, jako wynik działania i przeciwdziałania natury (egoizmu ludzkiego) i społeczeństwa (L. Gumplowicz).

---

[2]) M. Maeterlinck w „Życiu pszczół" — mówi nietylko o instynkcie roju ale nawet o „etyce ula". Dotąd jednakże nic nie wiemy o świadomości u pszczół — a tylko świadome postępowanie (t.j. zdawanie sobie sprawy z własnych postępków) zasługuje na miano moralnego wzgl. etycznego.

Moralność i prawo

Zasady moralne, wytworzone w danej grupie społecznej, opartej na pierwotnej równości i wolności wszystkich jej członków i uświęcone przez zwyczaj i obyczaj, pozostawały pod nadzorem opinji publicznej. Z chwilą, gdy przez podboje, jedne grupy zapanowały nad drugiemi, zjawiło się prawo, zabezpieczające interes grupy panującej, które pewne formy i sposoby życia publicznego ujęło w pewien określony system i obwarowało go rygorem kar, dzieląc jednocześnie ludzką gromadę na dwie kategorje: rządzących i rządzonych.

Ten podział istnieje we wszystkich dzisiejszych państwach i prawdopodobnie zawsze istnieć będzie, acz w zmienionej postaci.

Z chwilą jednak, gdy drogą przewrotów politycznych rządy despotyczne zostały zmienione na parlamentarne, gdy prawo stało się wyrazem woli nie jednostki, lecz mas, wkroczyło ono w dziedzinę moralności i stanęło na straży nietylko życia publicznego, ale i potrzeb duchowych wszystkich obywateli państwa.

I nietylko to. Prawo dzisiejsze, chcąc być wyrazem prądów społecznych i świadomości moralnej ogółu, stara się nietylko nadążyć za potrzebami życia, ale życiu temu zakreślać nowe ramy rozwoju i otwierać mu perspektywy na dalsze możliwości postępu moralnego, drogą przepisów i instytucyj, które ono tworzy.

To też dziś już nie religje ze swemi stężałemi i nieruchomeni dogmatami są współtwórczyniami moralności, z którą zresztą, sądząc po chrześcijaństwie, nic nie mają wspólnego, lecz rozumne, przewidujące prawo państwowe.

Że tak jest, mamy najlepszy dowód w rewolucyjnej Deklaracji praw człowieka i obywatela (1793). Deklaracja ta w ciągu lat stu zrobiła dla ludzkości więcej, a w tem i dla kobiety, niż 20 wieków chrześcijaństwa. Nie ewangielje zrównały ludzi pod względem prawnym i nie one wyzwoliły kobietę i postawiły ją na równi z mężczyzną, lecz te kilkanaście artykułów Deklaracji, będącej jednym z najdonioślejszych tworów cywilizacyjnych Wolnej Myśli. [3])

---

[3])Pierwszymi, którzy wpadli na myśl, że prawodawstwo państwowe jest i winno być spółtwórcą i strażnikiem moralności publicznej, byli humaniści, rozwijający tezy społeczne greckich i rzymskich pisarzy. Nie była ta myśl obcą i utopistom, jak Campanella i Morus. W XVII wieku głoszą te poglądy tacy myśliciele, jak Spinoza i John Locke (pierwszy z filozofów, który domagał się oddzielenia kościoła od państwa), a zwłaszcza Hugo Grotius (holender) ur. 1583 zm. 1645. Ten wybitny prawnik, humanista, teolog i filozof w jednej osobie rozwinął tę myśl najszerzej (za co dostał

A choć, jak powiada Al. Świętochowski, „sumienia ludzkie idą prędko, a rozumy ustawodawców wolno", to postaci rzeczy nie zmienia. Bliski jest już czas, że i te rozumy ustawodawców przyśpieszą kroku, gdy się wyzbędą całkowicie dawnych nałogów dogmatycznych i lepiej sobie uświadomią, że prawo nie jest od tego, aby ludziom utrudniać życie lub hamować rozwój świadomości moralnej, lecz przeciwnie: robić wszystko, aby moralność publiczna stała się jak najprędzej „naturalną funkcją woli ludzkiej", niewymagającą ani rygorów, ani przymusu dla czynienia dobrze w imię samego dobra, a nie dla korzyści lub z obawy.

Lecz aby ten stan rzeczy przyśpieszyć, należy jak najprędzej odsunąć od życia tych, którzy bałamucą umysły młodzieży szkolnej swemi straszliwemi dogmatycznemi etykami i oddawna zbankrutowanemi dogmatycznemi nonsensami. Dlatego prof. Höffding domaga się słusznie („Etyka" wyd. polskie, 1902, I str. 26), aby zagadnienia etyczne uwolnić całkowicie od nieżyciowych kwestyj metafizycznych

Co to jest etyka?

Etyka, tak jak i historja (dziejopisarstwo) nie jest nauką, której prawa obowiązywałyby zawsze i wszędzie, jak prawa fizyki, chemji lub biologji.

Etyka jest tylko usystematyzowanym zbiorem szeregu reguł i norm postępowania moralnego, uznanych i obowiązujących w danem miejscu i czasie.

---

się na indeks papieski. (Zob. W. P. N. 8/30). Był on zdania, że z chwilą wytworzenia się silnych organizacyj państwowych należy zerwać raz na zawsze z przestarzałym porządkiem średniowiecznym, liczącym się na każdym kroku z autorytetem kościoła, którego jedność została złamana przez Reformację. Nowym węzłem ludzkości ma być odtąd prawo państwowe, którego źródło leży w naturze człowieka i w jego instynkcie społecznym, a nie w woli boga lub w jakiejkolwiek innej woli poza człowiekiem. Prawo tak pojęte staje się siłą rzeczy wyrazem świadomości moralnej gromad ludzkich i regulatorem stosunków nietylko w obrębie danego ustroju państwowego, ale i na terenie międzynarodowym.

Koncepcję Grotiusa rozwinęli dalej, pogłębili i poszerzyli pisarze francuscy i angielscy z XVIII w. Uczynił to zwłaszcza Monteskiusz w swoim „Duchu praw", przełożonym niedawno przez Boya-Żeleńskiego, encyklopedyści i materjaliści filozoficzni, których idee wprowadziła w czyn Wielka Rewolucja Francuska. Wszyscy ci pisarze i działacze polityczni zostali dlatego potępieni przez papieża, a dzieła ich umieszczone na indeksie.

Normy te zjawiają się i znikają w miarę rozwoju życia, panujących pojęć i stosunków. Wiemy przecież, że to, co „wypadało“ parę lat temu, a nawet przed rokiem, dziś wywołuje zgorszenie; a to, co wczoraj piętnowała opinja publiczna, dziś jest uważane za rzecz godziwą i przyjętą.

Etyka, ten sortownik ludzkich postępków na moralne i niemoralne, na złe i dobre, na słuszne i niesłuszne, na godziwe i niegodziwe, na przyjęte i nieprzyjęte, posługuje się stale sitem, czy miarką pewnych chwilowych norm etycznych, przez które przesiewa i któremi mierzy ludzkie postępowanie, klasyfikując je odpowiednio (ocena etyczna). Jako taka, jest ona narzędziem pomocniczem ideału d o b r a, które znowu, jak wszystkie ideały: piękna, prawdy, szczęścia, sprawiedliwości — jest niewymownie względne, płynne, nieuchwytne, bo p o d m i o t o w e. W pojęcia te (dobra, piękna, szczęścia) każdy człowiek wkłada w ł a s n ą t r e ś ć, w ł a s n e w y o b r a ż e n i a i rozpatruje pod ich kątem w ł a s n e p r a g n i e n i a i p o t r z e b y. Stąd to, co dla kapitalisty jest dobre i święte, dla pracującego nań proletarjusza jest złem i godnem potępienia. Tak, jak to, co jest dobre i pożądane dla złodzieja, jest złem i krzywdzącem dla okradzionego[4]).

Ź r ó d ł e m t e d y e t y k i i w s z e l k i e j m o r a l n o ś c i m o ż e b y ć t y l k o s a m o ż y c i e, a ściślej mówiąc: ż y c i e c z ł o w i e k a w g r o m a d z i e, c z ł o w i e k a u s p o ł e c z n i o n e g o, a nie jakaś pozażyciowa, czy pozaświatowa, czy metafizyczna zasada ogólna, nie pewne oderwane pojęcia lub przesłanki dogmatyczne, bujające ponad życiem. Bo p o z a s p o ł e c z e ń s t w e m n i e m a a n i m o r a l n o ś c i a n i e t y k i. Społeczeństwo zaś, jako twór żywy, ulega ciągłym przemianom psychicznym pod wpływem warunków życia, jego potrzeb i rozwoju intelektualnego.

M o r a l n o ś ć może być tylko l u d z k a (społeczna), a nie b o s k a lub teologiczna.

Kto więc usiłuje nadać etyce pewne n o r m y s t a ł e i związać je raz nazawsze z pewnemi zasadami ogólnemi —

---

[4]) Mimo tej względności pojęć dobra i zła — w społeczeństwach ludzkich (poza któremi moralność nie istnieje) utarły się pewne kryterja, pewne miary oceny ludzkich postępków, pewne osądy etyczne. Poza z a m i a r a m i (intencjami) i p o b u d k a m i (motywami) czynów ludzkich, jako ich p r z y c z y n sprawczych — osądowi temu podlegają przedewszystkiem s k u t k i naszych postępków, które opinja publiczna i prawo uznaje za „dobre“ lub „złe“ w zależności od tego, czy skutki te są społecznie pożyteczne lub szkodliwe.

W zupełnie podobny sposób urabia sobie pojęcie dobra i zła każdy z nas. „Dobrem“ wtedy nazywamy to, co nam przynosi korzyść lub sprawia przyjemność, a „złem“ to, co nas krzywdzi lub naraża na przykrości. Tu miarą oceny etycznej jesteśmy my sami, a nie społeczeństwo, które jednak może naszą ocenę indywidualną uznać za swoją.

Pojęcie zatem dobra i zła — podobnie, jak i sama moralność — są wytworem grup społecznych i poszczególnych jednostek, a nie oderwanych pojęć metafizyków czy dogmatyków.

metafizycznemi, czy religijnemi — jest obłąkańcem, którego dla bezpieczeństwa publicznego należy trzymać w odpowiednim zakładzie; maniakiem, któremu się zdaje, że znalazł „perpetuum mobile“[5]). Podciąganie takiego wielopostaciowego żywiołu, jakiem jest życie i jego przejawy pod pewien dogmatyczny strychulec, jest dobre dla ludzi zabijających nadmiar życiowej nudy stawianiem pasjansów, a nie dla praktycznych działaczy, rozumiejących życie i liczących się z psychiką ludzką.

A właśnie wszelkie etyki dogmatyczne, jaką jest i etyka katolicka, starają się wszystkie skutki życiowe nawiązać do jednego haka u sufitu, jako głównego celu i dopiero potem wedle kierunku poszczególnych nitek sądzić, czy dany czyn jest dobry, czy zły. Gdy nitki się poplączą lub zaczną biec w kierunku przeciwnym od głównego punktu — wtedy pasjans oczywiście nie „wychodzi“, a życiowy nudziarz zaczyna wymyślać kartom, psującym porządek „przedustawny“, przeklinać je (zamiast siebie) i w końcu rzuca je do pieca który — zależnie od upodobania — nazywa czasami piekłem.

Etyka zaś, jak najszerzej pojęta, musi mieć na oku dobro nie jednej tylko grupy, narodu, czy wyznania (jak np. katolików), lecz obejmować całą ludzkość uczuciem bezinteresownej sympatji bez względu na to, na jakie ta ludzkość dzieli się klasy, państwa, narodowości, czy sekty wyznaniowe. W tym kierunku poszły już (i słusznie) siostrzyce etyki: ekonomja społeczna i prawo i w tym kierunku musi pójść i rozwój pojęć moralnych. Zrealizowanie tego postulatu humanitarnego będzie niewątpliwie tryumfem naszego wieku.

Henryk Wroński

c. d. n.

Panom blagierom

Mam wysoki zaszczyt nie podobać się „Dziennikowi Wileńskiemu“ i każdy mój artykuł spotyka się nietyle z rzeczową krytyką tego pisma, ile z potępieniem, albo powiedzmy klątwą. Mój ostatni artykuł „Rewolucjoniści“ (Wolnomyśliciel Polski z 1/X Nr. 20) rozsierdził „Dziennik Wileński“ na dobre. Wykazałem w nim, że między terytorjum i zasięgiem władzy Innocentych III i Bonifacych VIII a kilkunastomorgowem państwem Watykanu*) i wpływami ostatnich papieży istnieje duża różnica, skonfortowałem społeczeństwa podległe berłu papieskiemu ze społeczeństwami niepodległemi i powiedziałem, co zresztą wszyscy wiedzą, że papiestwo to

---

[5]) Maszyna, którаby się sama wprawiła w ruch. Jest to mechaniczny absurd. Wg. teologów i Bóg ma być takiem „perpetum mobile“ Sam bowiem miał się stworzyć z „niczego“.

*) Ma obwodu 44 hektary, czyli 78 mórg. Red.

stagnacja i że postęp zaczyna się tam, gdzie się kończy władza papieska.

Podałem dużo materjału faktycznego, jak to zawsze czynię, ale „Dz. W." nie próbuje zakwestjonować moich wywodów. Natomiast próbuje mnie zdyskredytować wyzwiskami „po-wolnomyślicieli", „bezbożników" i t. d., oraz tem, że w artykule moim jakoby „inwektywy, insynuacje pod adresem Kościoła, które rozsądzają treść zasadniczą, utrzymaną na poziomie sowieckich wydawnictw bezbożniczych". Dalej pisze „Dziennik Wileński": „P. Laskowski jest istotnie po-wolnomyślicielem. Do świadomości jego nie dotarły jeszcze ani rezultaty badań współczesnych, ani też nie zdołał zobrazować sobie sytuacji w Europie z lat ostatnich i operuje wciąż jeszcze oklepanemi, wytartemi jak stara moneta frazesami. Dzisiaj już nawet na wiecach nie używa się tego rodzaju argumentów".

Z „Dziennikami Wileńskimi" naogół się nie polemizuje, bo im nigdy o prawdę nie chodziło i nie chodzi, ale błądzących upominać i nieumiejętnych nauczać powinniśmy zawsze. Dla panów z „Dz. W". bezbożnikiem, masonem, żydem, jest każdy nie-endek. O tem już wszyscy wiedzą i nikt się o to nie gniewa: lepiej z mądrym stracić, jak z głupim znaleźć. Zaś tak zwane „rezultaty badań współczesnych historyków" to oklepana blaga zakłopotanych nieuków. Prosimy o podanie nam tych współczesnych historyków i o streszczenie ich współczesnych badań! Niech i my się czegoś dowiemy. Nie jestem niestety, tak bogaty, jakby wypadało na bezbożnika, masona i heretyka, ale zapłacę chętnie po 20 groszy od wiersza za 200-wierszowy artykuł oświecający nas o tych sławetnych „rezultatach badań współczesnych historyków", z których końby się zdrowo uśmiać musiał. Czekamy tedy, a tymczasem służymy rezultatami znanemi dzieciom szkolnym, nietylko historykom współczesnym.

Sytuację w Europie z lat ostatnich zobrazowałem sobie wbrew nieżyczliwemu mniemaniu o mnie niepodpisanego pana z „Dz. W.", jak następuje: Upadła ostoja papiestwa, ultra-katolicka Austrja, a razem z nią dynastja apostolsko-cesarskich monarchów. W Czechosłowacji około dwóch miljonów ludzi oderwało się od Rzymu, w samym Wiedniu na 1,420,000 katolików „praktykuje" 184.540, a kilkaset tysięcy katolików porzuciło Rzym i zasiliło szeregi wolnomyślicieli. Praktykuje więc 16% katolików, a fakt ten ustala jezuita Alois Bogrucker. We Francji na 40 miljonów „katolików" praktykuje 4 miljony w czem 90% kobiet. Brak tam jest 10,000 księży, w wielu zaś miejscowościach msza odprawia się co dwa trzy tygodnie. Donosi o tem „Vie catholique". We Włoszech faszyzm rozpędził partję katolickich popolarów i pousuwał księży od wpływów na szkołę, Hiszpanja według doniesień wszystkich dzienników świata znajduje się w przededniu rewolucji, Katolicki Meksyk, Brazylja

i środkowo-amerykańskie republiki katolickie to rewolucja w permanencji.

Dlaczego tak jest? Odpowiedzmy na to słowami pisarza zdecydowanie katolickiego, za jakiego uchodzi Stanisław Szczepanowski: „Każdy Hiszpan był prawowiernym katolikiem; samo posądzenie o innowierstwo lub niedowiarstwo pociągało za sobą śmierć na stosie — ale Hiszpanja, płynąca mlekiem i miodem za panowania Maurów, stała się pustynią. Obok prawowierności rozpostarły się: ciemnota, próżniactwo, ubóstwo po całym kraju, pomimo wszystkich skarbów nowego świata. Tak samo w Portugalji. W prawowiernych Włoszech i Neapolu ohydne żebractwo gnuśnych lazaronów w stolicy, a rozbójnicy i Camorra na prowincji. Nie lepiej w Rzymie pod okiem samego papieża... (To samo pisze Szczepanowski o Austrji katolickiej, o Polsce za Sasów, o ultra-katolickiej Irlandji). Francja, po wypędzeniu hugenotów i stłumieniu jansenistów, uzyskała wprawdzie prawowierność, ale równocześnie popadła za regencji Ludwika XV w bezprzykładną rozpustę, od której ją ta prawowierność zachować nie potrafiła... Cały ruch cywilizacyjny przeniósł się do protestantów, a kiedy nareszcie narody katolickie obudziły się z letargu, to postęp Francji, Austrji, Hiszpanji nawet Neapolu i Polski stoi w prostym stosunku do wzrostu niedowiarstwa, i co się tylko w tych krajach w wieku XVIII dokonało cywilizacyjnego, to było zarazem antykatolickie. Ta niższość cywilizacyjna narodów katolickich trwa do dzisiaj“... Oto są słowa pisarza katolickiego.

Czy i to są inwektywy bezbożnicze? Mickiewicz, wierny — jak nam mówią — syn kościoła katolickiego, pisał dosłownie: „Kościół urzędowy, nie ma dzisiaj, i bez zupełnej przemiany w sobie nie może spodziewać się mieć nietykalności ducha. Księża tam tylko niosą słowo religijne, gdzie są pewni dobrego ich przyjęcia. Z członków kościoła wojującego, powychodzili — darujcie wyrażeniu — na faktorów rekomendujących katolicyzm“. (Literatury słowiańskie). Jeszcze dobitniej wyraził się w „Trybunie Ludów“ o ciemnocie i stagnacji kościoła i jego przedstawicieli. Niech to sobie panowie z „Dz. Wileńskiego“ przeczytają! Słowacki powiedział: „Polsko, twa zguba w Rzymie“! Goszczyński doszedł do wniosku, że „niepodobna być zarazem dobrym katolikiem i dobrym Polakiem“ i t. d. Czy i to są inwektywy bezbożników? Jeśli tak, szanowni panowie z „Dziennika Wileńskiego“, to cała kultura semperfidelisowej Polski jest u szczytów i u podstaw bezbożnicza. Zresztą porównajcie sobie złoty wiek humanizmu i reformacji z wiekiem prawowierności saskiej. Tu wspaniała kultura, tu zaś zdziczenie moralne i umysłowe i ostateczny upadek.

Katolicyzm jest stagnacją. Jego dygnitarze już w wiekach średnich gromadzili majątki, stali się feudałami i z na-

tury rzeczy musieli trzymać z możnymi tego świata, a ponieważ mieli w ręku władzę i mogli piekłem, więzieniem i stosem stłumiać wszelkie niezadowolenie, przeto działy się rzeczy tak pożałowania godne, iż światły Galileusz musiał zamilknąć wobec kolegjum kardynalskiego, chociaż, jak powiada Mickiewicz, „wszyscy wiedzą, że członkowie świętego Kolegjum są po większej części ludźmi o umyśle pospolitym, bez charakteru i o miernem wykształceniu". O stagnacji kościoła rzymskiego powiada Mickiewicz, że z niej zrobił sobie zasadę nawet ten papież, od którego świat cały spodziewał się reform zasadniczych, a mianowicie Pius IX. Nieuctwo księży włoskich potwierdził niedawno Mussolini, gdy zaczepiony, iż cytuje źródła obce, a nie cytuje włoskich, odpowiedział, że księża włoscy są leniwi i naukowo nie pracują. Zresztą, niech panowie z „Dz. W." przeczytają sobie mowy Mussoliniego (Gli accordi del Laterano), niech zajrzą do ultra-katolickich wydawnictw Maurrasa i Daudeta (np. Maurice Pujo, Comment Rome est trompée: L'Action Française et le Vatican; Pertinax, Le partage de Rome), a wreszcie do takich dzieł orjentujących w dzisiejszej sytuacji Watykanu i katolicyzmu, jak Maurice Pernot, Le St. Siège, l'Eglise catholique et la politique mondiale, oraz Maurice Vaussard, Enquête sur le nationalisme... W ten ostatniem znajdą ciekawy głos Polaka o sobie i swej religji politycznej, czyli katolicyzmie mandatowym. Przed taką, panowie, jak wasza, religijnością, przestrzegał Mickiewicz: „Radzimy więc każdemu religijnemu chłopu, żeby nie ufał ludziom mówiącym mu w czasie wyborów o religji, a zwłaszcza, jeśli ich słowom religijnym towarzyszyć będą pewne gesty, które chłop zna doskonale, gdyż je obserwował u handlarzy koni i agentów handlowych, a które najlepiej określimy, nazywając je jezuickiemi". Czy i to są inwektywy bezbożnicze?

Jeśli, panowie, chcecie się czegoś dowiedzieć ze źródeł, to poproście nas, a my wam chętnie pożyczymy dzieła źródłowe, których nie znacie i o których w „Dzienniku Wileńskim" nigdy zapewne nie słyszano, bo poziom waszej publicystyki znamy przecie dostatecznie i lwa poznajemy po pazurze. Ale sławetnemi „rezultatami badań współczesnych historyków" głowy nikomu nie zawracajcie i siebie nie ośmieszajcie, bo przecie wiadomo, że o żadne badania, i jeszcze współczesne, wam nie chodzi i że o niczem podobnem nic nie wiecie. Waszym celem jest panowanie nad masami. Masy są ciemne i klerykalne. Władza kluczów nad temi masami jest w ręku kleru. Więc kłaniacie się klerowi za wspomaganie waszych dążeń politycznych. Oto wszystko. Przeczytajcie sobie o swoim katolicyzmie na str. 20 i na str. 150 książki Romana Dmowskiego „Upadek myśli konserwatywnej w Polsce". Wasz wódz polityczny, panowie, powiada, że religja wasza to geszeft i blaga. A p. Dmowski jest chyba kompetentny. Czy nie?

Byłoby daremnem usiłowaniem chcieć wam wytłumaczyć jakim ciężarem swego bezwładu leżycie na całem życiu polskiem. Gdzieś ludzie wynajdują nowe motory do samochodów, doskonalą aeroplany i aparaty radjowe, odkrywają nowe światy myśli, potęgują siły ducha ludzkiego w nieskończoność... Ale to nie wy! Wam chodzi o „rządy dusz" tego tłumu, który niegdyś był waszą pańszczyźnianą własnością, i dlatego urządzacie mu rekolekcje, budujecie kościoły, pędzacie go na odpusty, aby tem łatwiej nad nim panować. Nie żaden wywrotowiec, ale hrabia Franciszek Potocki napisał w Belgijskiem czasopiśmie „Revue catholique", że w Polsce pomieszały się pojęcia polskości i katolicyzmu że ludzie niewierzący w nic budowali tam kościoły, a notoryczni ateusze chodzili co niedziela przykładnie do kościoła. Napisał to o was, panowie, i możecie to sobie przeczytać w zacytowanej książce Vaussarda. Nie o wasz katolicyzm chodzi, ale o wasze na nim pasorzytowanie obłudne, o to gnuśne dożywociarstwo na idei, której nie znacie i poznać nie próbujecie, bo wam chodzi nie o prawdę, ale o pełny żłób i dla tych swoich „dóbr najwyższych" sprzymierzylibyście się nietylko z klerem, ale nawet z szatanem, gdyby istniał i chciał się z wami wdawać w jakie czarcie pakty lanckorońskie. A gdy was demaskują ludzie prawi i rzetelni, dla których białe jest białem, a czarne czarnem, to się irytujecie i zamiast rozprawić się z argumentami, rzucacie się na ludzi, denuncjując ich, szkalując i oczerniając swoim starym, ale już zawodzącym sposobem. Możecie nas nazywać masonami, bezbożnikami, czem chcecie, byleście nas nie nazywali imieniem własnem. To byłoby obrazą dotkliwą i przez nas niezasłużoną.

P. Hulka - Laskowski

Odezwa episkopatu, a wychowanie moralne

W odezwię-krucjacie, ogłoszonej niedawno przeciwko nauczycielstwu polskiemu przez wasalów Rzymu, by poszczuć społeczeństwo na wychowawców szkolnych (divide et impera) gwoli ich ujarzmieniu jako niewolników Rzymu, episkopat operuje starymi wyświechtanymi a pustymi, lecz niestety na pustych głowach dobrze wypróbowanymi frazesami o „moralności" (oni — a moralność!) zaszczepianej przez wychowanie religijne, przez szkołę wyznaniową. Zawieruszył się tam przecież jeden, jeden jedyny, argument rzeczowy a ważki, pozornie przekonywający ludzi myślących: zgubny wpływ szkoły bezwyznaniowej na Rosję. Patrzcie, co narobiła szkoła świecka! Bolszewizm! Istotnie, zastraszające. Zgoda, bolszewik stał się synonimem oprawcy — ale za pozwoleniem, pa-

nowie od monopolu na moralność nieskazitelną (wpierw zagłuszcie głos historji a uwierzą Wam), co genetycznie mają wspólnego rządy bolszewickie i losy przez nich zgotowane Rosji ze szkołą bezwyznaniową? Wiadomo powszechnie, że walka z religją w Rosji wre na dobre od lat paru, a choćby kler miał utrzymywać, że bezwyznaniowość w Rosji datuje się od chwili wybuchu przewrotu bobszewickiego, tedy od lat 13, to nikt jednak nie poważy się twierdzić, że poprzedni i obecni wielkorządcy rosyjscy doby bolszewizmu i ich satelici są wychowańcami... szkoły bezwyznaniowej, choć młodzież bezwyznaniowo wychowana, daleka jeszcze jest od steru rządów bolszewickich i wpływu na losy Rosji. Stalin, Rykow, Kalinin, Jenukidze, ba, sam towarzysz Lenin — to wszystko wychowankowie szkoły wyznaniowej rosyjskiej, których moralność urabiali pobożnie popi i mułłowie. Twórca cze-ki, Dzierzyński, Leszczyński, Bobiński, Patek i sam naczelnik walki z religją (o, słowo przerażające!) Przybyszewski, Peters, Łacys, Smiłga, Lorenz, Braunstein, Apfelbaum, Sobelson i Fuerstenberg — to wszystko dawne latorośle szczytnego wychowania wyznaniowego, zaszczepionego im przez wypróbowanych profesorów moralności: księży katolickich, pastorów protestanckich i rabinów żydowskich. A może kler posunie się aż do zaprzeczenia tej prawdzie, że to wszystko elewowie szkoły wyznaniowej, gdzie opiekę nad duszyczkami in spe bolszewickiemi mieli wasalowie Popiela i Kakowskiego, czyli Rzymu?

Czy tedy nie użył tu episkopat metody argumentowania, zwanej w Polsce „wykręcaniem kota ogonem"? Jestto bezwzględnie godne głębokiej moralności rzymsko-katolickich dzierżawców duszyczek polskich. Nie darmo mówi lud: każdy święty ma swe wykręty. Tak, panowie, to wasza szkoła wyznaniowa nie uchroniła Europy od bolszewizmu, do czego wy nie chcecie się teraz przyznać — i zamiast uderzyć się w piersi, wolicie fałszować historję i przemilczać fakty oczywiste.

Lecz spójrzmy — by argumentować w tej samej płaszczyźnie, ale uczciwie, niewykrętnie, — na szkołę bez-wyznaniową francuską pocombesowską[1]). Mimo braku patentowanej pieczy umoralniającej kleru rzymskiego jakoś właśnie we Francji nie odczuto jeszcze ani jednego wstrząsu bolszewickiego czy nawpół bolszewickiego, gdy doznały go „religijne" domeny dawnego cesarza „apostolskiego", Austrja i Węgry, katolicka Bawarja i protestanckie Niemcy, tylko nie bezwyznaniowa Francja...

Tłumaczy się to prosto i jasno wysokim (wolnym od „dobrodziejstw" religijnych) poziomem wychowawczym fran-

---

[1]) Przymiotnik uformowany od nazwiska prezesa gabinetu francuskiego Emila Combes'a, który doprowadził do zerwania konkordatu i do rozdziału kościoła od państwa we Francji. *Red.*

cuskiej szkoły świeckiej, w której nauczyciele, nieskrępowani zniesionym konkordatem, potrafili zaszczepić młodzieży niekłamaną moralność i niekłamany głęboki patrjotyzm, niepodległy Rzymowi (a patrjotyzm to opoka!), zaszczepili czystą etykę — bez mądrości katechizmowej, bez świętych, bez djabłów, bez świętopierza, bez praktyk niedzielnych, bez wiary w nieomylność papieską.

Jeśliby polski kler (toć z pochodzenia jednak polacy, póki nie zatracają w sobie uczuć narodowych na rzecz Rzymu) w swej trosce o podrastające pokolenia polskie, pragnął dla ich dobra, iście moralnego, hartownego wychowania — winien pozostawić tę troskę nauczycielstwu polskiemu, który tak samo da sobie z młodzieżą polską radę, jak ją dało sobie nauczycielstwo francuskie. Ale kler tego nie zrobi — bo mu wcale o moralność niechodzi — lecz o ugruntowanie swoich wpływów w Polsce.

Matki-polki, ojcowie polacy! Nie dajcie posłuchu bałamutnym a egoistycznym podszeptom kleru, półobywateli polskich a bezwzględnych sług Rzymu. Weźcież na rozum i w imię dobra przyszłych pokoleń Polski wyznajcie sami przed sobą i postąpcie podług nakazu własnego sumienia: kto zdolny dać Waszym synom i córkom wychowanie prawdziwie moralne i patrjotyczne? Skromny nauczyciel-patrjota Polak, czy pyszny ksiądz-cudzoziemiec, zaprzysięgły wasal rzymski. Komu poruczycie urabianie charakterów Waszych dzieci:—obywatelowi z pełną świadomością swej odpowiedzialności wobec niepodległego państwa polskiego, czy podległemu Citta del Vaticano osobnikowi, przekładającemu zawsze interes Rzymu nad interes Polski, i tylokrotnie w historji Polski przed i porozbiorowej za to piętnowanemu?!!

J. K.

Kronika

Rocznica

W dniu 3 listopada upływa rok od śmierci prof. Uniw. warsz. Jana Baudouin de Courtenaya, prezesa Zarządu Głównego i jednego z założycieli Polskiego Zw. Myśli Wolnej, któremu był oddany całem sercem. Jako głosiciel Wolnej Myśli, był przeciwnikiem wszelkiej „myśli karnej“, bez względu na to, kto ją do tej karności wdrażał i naginał. Jako publicysta ideowy, starał się pisać dla wszystkich i być przez wszystkich zrozumiały, a zwłaszcza przez szerokie koła czytelników, dla których pierwszy wprowadził na łamach „Myśli Wolnej“ i „Wolnomyśliciela Polskiego“ objaśnienia nawiasowe trudniejszych terminów. Chodziło mu przedewszystkiem o uświadomienie tych, którzy stanowią we wszy-

stkich zaniedbanych pod względem umysłowym krajach, siłę wszelkiego kleru. Nie zachwycał się wprawdzie masami takiemi, jakie są, ale nie odgraniczał się od nich dystansem swojej wiedzy i swego intellektu. Przeciwnie, mówił im chętnie o najżywotniejszych zagadnieniach naukowych, społecznych, a zwłaszcza etycznych, oświetlając każdą sprawę z wyżyny swego rozwoju umysłowego. A wiemy, że były to szczyty intellektu i szczyty wiedzy nietylko jednej wąskiej specjalności.

Moralna atmosfera nadchodzących wyborów

Jak dotąd, wszystko zdaje się zapowiadać, że nadchodzące wybory do przyszłego sejmu i senatu odbędą się w podniosłej atmosferze moralnej. Będą czyste i uczciwe.

Przedewszystkiem watykański monarcha Polski udzielił jej swego apostolskiego błogosławieństwa (Pat. 14.10). Następnie zabrał głos episkopat polski na dowód, że się wcale nie wtrąca do polityki. I tak biskup łomżyński Łukomski zabronił swoim djecezjanom pod rygorem utraty zbawienia wiecznego głosować na listy P. P. S., „Wyzwolenia“ i Stronnictwa chłopskiego, albowiem partje te głosowały w poprzednim sejmie za zniesieniem konkordatu, skasowaniem bartlowego okólnika o praktykach religijnych, chciały oderwać całe wsie od kościoła (Wyzwolenie), brały w obronę nauczycielstwo przed atakami kleru, popierały hodurowców i domagały się tolerancji wyznaniowej w projekcie zmiany konstytucji — oraz na te listy, na których figurują innowiercy, bo ci „mogą zawieść“, lub tacy, co to szukali rozwodu w kościołach innych wyznań. „Na taką listę — powiada p. Łukomski głosować nie należy, chociażby was do tego obietnicami lub groźbami nakłaniano“. Aby się zaś to wszystko udało i poszło po myśli pana biskupiej — orędzie zwraca się z prośbą do „kochanych djecezjan o ofiarowanie codziennie w pacierzach choćby jednego „Zdrowaś Marjo“ na tę intencję“, (Gaz. Warsz. z d. 21.10).

List pasterski biskupa Łozińskiego o czystości wyborów (drukowany w Gaz. Warsz.). — został skonfiskowany w Zagłębiu Dąbrowskiem. Dowodziłoby to, że w Zagłębiu wybory nie będą „czyste“.

Biskup lubelski Fulman również rzuca klątwę na PPS' Wyzwolenie i Stronnictwo Chłopskie, jako na stronnictwa działające „na szkodę Kościoła Katolickiego“, i nawołuje podwładny sobie kler, aby w tym kierunku uświadamiał z ambon polskich wyborców. (Kur. Por. 22.10).

Nadto arcybiskup lwowski Twardowski zakazał kandydować ks. Szydelskiemu z listy BB, gdyż na tejże liście figuruje również nazwisko żyda Jägera i to „na trzeciem miejscu“. Prymas zaś Hlond skarcił swego szeregowca ks. Czaplewskiego z Byszewa, że ośmielił się kandydować

z listy BB. wbrew jego zakazowi, aby księża djecezji gnieźnieńskiej nie kandydowali do ciał ustawodawczych. (Kurjer Poznański).

List pasterski episkopatu ruskiego został skonfiskowany.

Atmosfera, wywołana tyloma objawami nadprzyrodzoności sprawiła niewątpliwie, że ok. 150 b. posłów i działaczy politycznych i ugrupowań opozycyjnych zostało uwięzionych. Siedzi także pod kluczem i p. Wojciech Korfanty, w którego sprawie interwenjował osobiście na Zamku Warszawskim kardynał Hlond. (Gaz. Warsz. 16.10).

„Swój“ o „swego“.

W Czechach a w Polsce

Nadmienialiśmy już nieraz o zanikaniu katolicyzmu w Czechosłowacji, którego likwidacja postępuje tam w coraz szybszem tempie. Ci, którzy chcą jeszcze wierzyć „w prawdy objawione“ z powodu niedostatecznego rozwoju umysłowego, przechodzą do kościoła narodowego; ci zaś, którym ta wiara stała się już zbyteczną, stają się bezwyznaniowcami. W rezultacie czeskie kościoły katolickie pustoszeją na wzór francuskich i austrjackich nietylko z braku wiernych, ale i z braku księży.

Jak donosi „Zwiastun ewangieliczny“ (Nr. 42) „w archidjecezji praskiej nieobsadzonych jest obecnie 22% parafij, w djecezji Litomierzyce 33%, w djecezji Hrade Kralove 29% i w djecezji Budziejowice 30%“.

A dzieje się to nie pod wpływem państwowego nacisku, jaki jest w bolszewji, lecz pod wpływem świeckiej oświaty, czyli przez zamianę katechizmowych pojęć na pojęcia naukowe, za czem w ślad idzie lepsze uświadomienie narodowe i zrozumienie roli kościoła katolickiego w dziejach Czech. Młodzieńcy czescy, wychowani bez państwowego napędzania na msze i do spowiedzi (minister Bartel byłby w Czechach nie do pomyślenia) nie czują potem skłonności mistycznych do kościelnej magji i omijają seminarja duchowne, starając się zostać uczciwymi i pożytecznymi obywatelami kraju, a nie renegatami (odstępcami) swej narodowości i szkodnikami społecznemi przez żerowanie na przyrządzonej przez siebie ciemnocie mas. Młodzieniec czeski, ucząc się historji swego kraju, zna doskonale tradycje antypapieskie i rolę katolicyzmu w dziejach Czech. Mówi mu o tem chociażby pomnik Jana Husa, męczennika wolności i bohatera narodowego, odsłonięty w Pradze w czasie jednego z Międzynarowych Kongresów Wolnej Myśli na placu Staromeskiego Namestia.

A w Polsce? W Polsce dzięki konkordatowi mamy taki nadmiar klienteli kościelnej i taki nadmiar dwudziestokilko-

letnich duszpasterzy, że co roku trzeba dla nich wznosić szeregi nowych kościołów lub poprostu odbierać je siłą prawosławnej ludności.

Nowa sekta na Węgrzech

„Na przedmieściu Debreczyna powstała nowa sekta religijna, założona przez robotnicę wdowę Fülöp. Od licznych innych tego rodzaju obłąkańczych wybryków różni się ona tem, że jest wesoła. Głosi, że tylko ci mogą uzyskać zbawienie, którzy są stale uśmiechnięci bez względu, czy mają powód do radości, czy też nie. Na wspólnych zebraniach członkowie sekty tej tańczą uśmiechnięci po pokoju, poczem całują biblję“. (Zw. Ew.).

No, przynajmniej ta sekta nie będzie ponura. Typowy to jednak dancig z całowaniem biblji zamiast tancerki lub tancerza. Ale przyjdzie do tego. Owa wdowa Fülöp nie chce widocznie żadnego dnia uważać za stracony w myśl uwagi pewnego pisarza francuskiego, która stała się już przysłowiem, że każdy dzień, w którym się człowiek nie śmiał, jest dla niego stracony.

Cud czy nie cud?

Prasę warszawską, wślad za amerykańską, obiegła niedawno wzmianka o iście cudownem wydarzeniu. Szkoda, wielka szkoda, że stało się to w kraju niezabobonnych yankesów a nie w Częstochowie lub Lourdes... Szkoda, bo tanim kosztem możnaby prawić ciemnemu pospólstwu odpustowemu, że to „ona zesłała“...

Otóż zaniewidział, kopnięty przez konia w głowę, pewien młodzieniec. Ostatnio przyjaciel jego, lotnik, pragnąc rozerwać nieszczęśliwego kalekę, zaprosił go na samolot a po szeregu ewolucji i martwych węzłów niewidomy nagle krzyknął, że widzi. Istotnie, wzrok odzyskał.

Więc cud czy nie cud? Nie, nie cud! Cudów w sensie nadprzyrodzoności, powiedzmy prosto: w sensie częstochowskim, niema. Cuda takie rodzą się tylko w umyśle naiwnych dzięki religijno-zabobonnemu wychowaniu. Natomiast cudem w sensie „świeckim“ a nie „świętym“, nazywamy rzadkie a dla umysłu ludzkiego zrazu czy wogóle niepojęte zdarzenie, zjawisko i t. d. Pewnie, że opisany wypadek jest po częstochowsku „cudownym“; tłumaczy się jednak (nie wchodzimy tu w szczegóły nieodmiennych praw przyrody, psychiki, fizjologji) niezwykłą emocją i nadzwyczajnym wstrząsem fizycznym (np. uderzeniem kilkakrotnem krwi do mózgu podczas węzła). A jeśli nawet w szczegółach, jak twierdzi prasa warszawska, lekarze nie zdołali wyjaśnić przyczyn odzyskania wzroku — jedno jest pewne, że nie zdziałał tego ani bóg chrześcijański ani żydowski.

Uchwały nauczycielstwa

Na zebraniu w d. 5 października członkowie Zw. Pol. Naucz. Szkół Powszechnych w Drohiczynie Poleskim powzięli między innemi następujące uchwały:

Zebrani...

5) uznają, że w niepodległej Polsce naczelne kierownictwo wychowania, opartego na moralności, zgodnej ze współczesnym światopoglądem, w której pierwiastek religijny zajmować może należne mu miejsce, należy przedewszystkiem do Państwa i rodziców, a wobec tego

6) stwierdzają że odezwa Episkopatu, która wyraźnie stawia Kościół ponad państwo, jest wznowieniem walk średniowiecznych o supremat władzy państwowej, i dlatego zgromadzeni proszą Zarząd Główny Zw. o: 1. energiczną i wytrwałą akcję wychowawczą wśród członków Związku. 2. zwrócenie się do p. Ministra W.R.O.P. z usilnem pragnieniem o wskazanie przezeń celu wychowania obywatelskiego w Polsce i wyraźne wypowiedzenie się przez p. Ministra, czy w dziedzinie wychowania i nauczania Kościół jest istotnie władzą wyższą nad państwem, gdyż brak odpowiedzi ze strony p. Ministra naprowadza na różne wątpliwości, następnie o wzięcie w obronę nauczycielstwa polskiego przed atakami kleru i możliwemi skutkami tych ataków.

Z prasy

O SĄDZIE OSTATECZNYM NA GŁOSICIELI SĄDU OSTATECZNEGO

„*Polska Wolność*“ (Nr. 38), omówiwszy cud Jaszuńsko-Słeżuński i doroczny odpust jasnogórski na 8 września, takie w związku z tem czyni uwagi:

„Oto „bydełko boże“! Oto wyborcy do ciał ustawodawczych! Oto narodek, wybujany przez czarne pelerynki! To kultura! To wiek XX! To kawałek Polski, którą kształcą pasterze duchowni“...

„O, „biedny, głupi, dziki łatwo-wierny chłopie polski — i ty, babo... niosąca w zawijakach ostatni grosz na powiększenie brzucha duchownego i na ogłupianie swoich dzieci! — kiedyż wy, ślepcy, przejrzycie na oczy? Kiedyż przestaniecie wyczekiwać cudów w Jaszunach, w Michałowie, w Górze Kalwarji, w Skępem, w Piekarach, w Częstochowie, na moczarach, na drzewach, na górach i w waszych kurnych izbach? I kiedyż wasze oczy, zaropiałe od zbędnego płaczu, oświeci słońce i rzuci w nie cały ogrom swej życiodajnej siły i przekona was, że nie wszystko, co „świeci“ wymaga bałwochwalstwa? Wasze świece noszone po procesjach, wasze gromnice przedśmiertne to okrutna strata czasu, który pędzi na samolotach i samochodach — wówczas gdy wy „na piechtę“ łazicie i łazikujecie „do Censtochów“, gdzie wam nic nie dają, oprócz o b i e t n i c o szczęśliwości na „tamtym świecie“. A na tym? Nic, oprócz nieskończonej głupoty, zabobonów, cudów — nic więcej“.

A zwracając się do organizatorów tego rodzaju zbiegowisk i psychicznego podłoża wiary w nadprzyrodzone hocki-klocki, tak kończy;

„Bawcie się, panowie biskupi, w cuda! Dzwońcie w dzwony i palcie świece i kadzidła! Demonstrujcie w szatach odświętnych — ile wlezie! Traćcie czas! Ogłupiajcie lud polski do reszty! Torujcie mu drogę do nędzy umysłowej i do raju niebieskiego! Ale — zobaczycie co z tego będzie. Przyjdą dni obrachunku społecznego, który spojrzy na wasze ceremonje oczami rzeczywistości i jednem uderzeniem wichru pogasi cudowne światła na moczarach w Jaszunach i „wieczne ognie“ częstochowskie. Tymczasem używajcie na głupim tłumie“.

Czas ten idzie niewątpliwie. Z każdym dniem jest bliżej. Ale „tymczasem“ robi się wszystko, aby czas ten o ile można, nigdy w Polsce nie „zaistniał“. A robi się to głównie za pomocą tego właśnie „bydełka bożego“, „wybujanego przez czarne pelerynki“, jako „wyborców“ do ciał ustawodawczych. Dlatego mamy tego rodzaju „kulturę“ michałkowo-jaszuńską: kulturę „ogłupionego do reszty ludu polskiego“.

KLER O SOBIE

Marjawicki „*Głos Prawdy*“ (Nr. 35) tak pisze o klerze watykańskim:

„Wiadomo prawie każdemu, a nam Marjawitom szczególnie, że każdy ksiądz rzymski, jeśli nie jest skończonym pijakiem, to przynajmniej jest w drodze do tej doskonałości. Ta rzecz jest tak pewna, że jak trudno byłoby znaleźć między tymi celibatarjuszami niedziewkarza, tak też nie łatwoby było spotkać pośród nich niepijaka. To międzynarodowe chłopstwo, obleczone w czarne sutanny, albo w białe lub rude habity, jako jest rozsadnikiem wszelkiego gałgaństwa i chamstwa, tak też w pierwszym rzędzie jest wzorem pijaństwa.

„...Kler, ta elita chłopska, ci apostołowie wszelkiej zgnilizny moralnej czciciele Bachusa, to ordynarne chamstwo w sutannach i habitach“.. I t. d.

A ks. Aleksy Hajduk (z kościoła narodowego) tak temuż klerowi dosala („Polska Wolność Nr. 35):

„Wy, sługusy i adoratorzy pantofla papieskiego, niegodni imienia polskiego — macie czelność i odwagę mnie, który jako dziecko opuścił Śląsk i później wstąpił do klasztoru, zarzucać takie łajdactwa? (pomówiono ks. Hajduka o bigamję i porzucenie żony i trojga dzieci na łaskę losu, p. n.).

„Ja, dziecię ludu polskiego, syn Polskiej Ziemi... oskarżam was, kanalje, o zdradę mej Matki-Polski. Zdrajcą Polski, cudzoziemcem... nigdy nie byłem i nie będę...“

Schopenhauer powiada, że narody wymyślają sobie i wszyscy mają rację. To samo da się powiedzieć o klerze.

Z RUCHU ANTYRELIGIJNEGO W ROSJI

W wrześniowym n-rze *„Pielgrzyma Polskiego“* czytamy:

„Na tegorocznym kongresie partji komunistycznej w Rosji omawiany był także stan frontu antyreligijnego. Wybitny członek tej partji, Jemeljan Jarosławskij, wygłosił sprawozdanie pod sugestywnym nagłówkiem: „Antyreligijny front wyrównać“ — a w nim wywodził między innemi: „Postępy techniki wyzwoliły miljony gospodarstw rolnych od wszelkiej zależności od pogody, która dotychczas była źródłem nastrojów religijnych śród ludności wiejskiej“. Zanikanie tych nastrojów ilustruje sprawozdawca liczbami. Naprzykład „Związek wojujących bezbożników“ liczył:

1 stycznia 1926 roku	87.000	członków
1 stycznia 1927 roku	138.000	„
1 lutego 1929 roku	465.000	„
Pod koniec roku 1929	700.000	„
W styczniu 1930 roku	2.000.000	„
W marcu 1930 roku	3.000.000	„
W chwili obecnej	3.500.000	„

Czasopismo „Bezbożnik“ drukowało się i rozchodziło:

W roku 1927	w 62.000	egzempl.
W roku 1929	w 144.000	„
W chwili obecnej	w 400.000	„

Antyreligijnych broszur i ulotek wydano i rozpowszechniono:

W roku 1927 700.000 egzempl.

W styczniu, lutym i marcu r.b. 13.000.000 egzempl.

Między innemi założono kilka muzeów antyreligijnych, a centralne muzeum antyreligijne, znajdujące się w Moskwie, cieszy się wielką frekwencją“.

„...Liczby, jakie podał Jarosławski, niekoniecznie muszą być nieprawdziwe. Ruch bezbożniczy jest niewątpliwie wielki, ale inne pytanie, czy jest on głęboki. Prawosławie carskie było wyjątkowo bezduszne[1]). Cerkiewne chóry rosyjskie śpiewały cudownie i wytwarzały nastroje pełne przedziwnego mistycyzmu, ale na tem się wszystko kończyło Lud „bił pokłony“, żegnał się krzyżem świętym po niezliczone razy, uderzał się w piersi i powtarzał mechanicznie: „Hospodi pomiłuj“. Religja ta nie broniła go ani przed ciemnotą, ani przed pijaństwem i syfilisem“[2]).

---

[1]) A któreż wyznanie nie jest bezduszne.

[2]) A czyż katolicyzm broni polskiego chłopa przed ciemnotą, pijaństwem i syfilisem? Przeciwnie. Jeżeli chodzi o ciemnotę, wyraziciele katolicyzmu — hierarchja rzymska — trzyma go w niej i chce trzymać po wieczne czasy. Dlatego domaga się wyznaniowego szkolnictwa i projektuje dla szkół wiejskich specjalne programy o jaknajniższym poziomie naukowym. Ta hierarchja jest zdania, że dopóki chłop będzie ciemny i będzie po uszy siedział w księżej garści, interes zaświatowców będzie nadal prosperował. Wobec pijaństwa katolicyzm jest bezsilny, a jak w Ameryce — nawet zwalcza prohibicję. A co do syfilisu — to jak nas zapewniają historycy obyczajów, pierwsi do Polski zawlekli go księża, wracający ze stolicy namiestnika chrystusowego: z Rzymu.

Że ruch bezbożniczy w Rosji współczesnej oddziaływa bezpośrednio na cały świat, tego dowodem jest między innemi niemiecki związek Tannenberg, który wzywa lud niemiecki do odrywania się od krzyża[3]). Rzecz prosta, że protestami przeciwko akcji bezbożniczej nie zdoła się zrobić zbyt wiele, a może nawet nic. Bezbożnictwo rosyjskie jest tylko terytorjalnem wyjaskrawieniem bezbożnictwa światowego, które wszędzie studjować możemy na ruchu społecznym, literaturze, filozofji, a nawet teologji. Jak w Rosji, tak i na całym świecie, jest ono skutkiem pewnych przyczyn, które trzeba starannie studjować, aby im się można było przeciwstawić"... (podkr. n.).

Nareszcie szczere i uczciwe postawienie sprawy i to w piśmie poświęconem zagadnieniom religijnym — bez blagi i wmawiania w naiwnych, że walka z dogmatyczną religją, to chimera. Bo tylko naiwny może sądzić, że miljony pism i wydawnictw antyreligijnych[4]) nie mają najmniejszego znaczenia i wpływu na masy ludowe i na ich pogląd na religję. To tylko polskiemu inteligentowi zdaje się, że to są pieniądze wyrzucone w błoto. Ale klerowi już się tak nie zdaje. Dlatego staje na głowie, aby za wszelką cenę opanować szkolnictwo i tą drogą zdobyć wpływ na masy. Przecież, gdyby kler nie był zrobił krucjatowego huczku, nawet dewotki nie kiwnęłyby palcem, aby przeciwko zwalczaniu religji w Rosji zaprotestować, tak „mądrości kościelne" stały się dla dzisiejszych ludzi obojętne. Cała siła religji tkwi głównie w nałogach liturgicznych, ale sam kościół ze swoją „nauką" stoi oddawna poza życiem. Indyferentyzm religijny jest dziś zjawiskiem tak ogólnem, iż można go uważać za ton stulecia. A „pewna przyczyna" tego zjawiska, to po polsku wiedza współczesna, oparta na krytycyźmie i naukowem prześwietlaniu zasad. A wiedzy współczesnej niema właściwie co „przeciwstawić".

Odpowiedzi Redakcji

O „CUDOWNEJ" OBRONIE CZĘSTOCHOWY

Ob. W. Pieńkowskiemu. O poddaniu Szwedom jasnogórskiej twierdzy przez Kordeckiego w r. 1655 pisaliśmy już nieraz. Ostatnio daliśmy o tem dłuższą wzmiankę w Nr.

---

[3]) Na czele związku „Tannenberg" stoi b. szef sztabu niemieckiego, Ludendorf. Nazywa on chrześcijaństwo „żydowską robotą" i nawołuje do powrotu do dawnej religji germanów i niemieckich bogów: Odyna, Thora, Erdy... Niektórzy powiadają, że Związek ma na celu podtrzymanie ducha odwetu w społeczeństwie niemieckiem. A czyż Jehowa biblijny nie jest dostatecznie mściwy? A przecież Jehowa, to „bóg ojciec" chrześcijaństwa.

[4]) Otrzymaliśmy niedawno 180 stronicowy katalog wydawnictw Związku bezbożników w ukraińskim języku, obejmujący zgórą 3000 książek i broszur, niektóre po kilka lub kilkanaście wydań. Katalog wydawnictw antyreligijnych w języku rosyjskim musi być jeszcze obszerniejszy.

9 W. P. (przypisek na str. 3). Odsyłając Was do tej wzmianki[1]) chcemy zacytować na tem miejscu list Kordeckiego z 21 listopada 1655 r. do jenerała Müllera, który to list całą sprawę wyjaśnia w sposób niemający z „cudem“ nic wspólnego.

Przedtem atoli chcemy zwrócić uwagę na jedno. Po odstąpieniu szwedów z pod Jasnej Góry, co opinja publiczna uznała za „cud“, gdyż nie znała zupełnie istotnej przyczyny tego odstąpienia, Augustyn Kordecki wydał w Krakowie, jeszcze tegoż samego 1655 r. (choć szwedzi odstąpili od oblężenia 24 grudnia), pamiętnik oblężenia Częstochowy (po łacinie) p. t. „Nowa Gigantomachia“,[2]) co znaczy: „Nowa walka olbrzymów“. Pamiętnik ten został wydany po polsku[3]) w r. 1858, a następnie w r. 1900 (w Bibljotece dzieł wyborowych jako tom 160).

W „Nowej Gigantomachji“ Kordecki zamieszcza do Müllera list następującej treści:

„Wasza Dostojność raczy przyjąć do wiadomości, iż nie jest naszem powołaniem wybierać królów, lecz wybranych przez Stany Królestwa szanować i być im posłusznymi. Kogo Stany te wybiorą, temu i my siebie i to Miejsce Święte, które dotąd królowie polscy mieli w czci i poszanowaniu, kornie poddajemy i poddawać będziemy. Ale do tego nie zmusza nas oręż, bo rycerstwo nie jest naszem rzemiosłem. Nie mamy też sił, aby się opierać potędze królów. Widzieliśmy rozporządzenie Jego Kr. Mości, Króla Szwecji (o poddaniu twierdzy, p. n.) ale ponieważ mamy dostateczną załogę do powstrzymania ataku, wspomniane rozporządzenie obudziło w nas wielką wątpliwość, tembardziej, że klasztor nasz z kościołem nazwanym Jasną Górą, ma oddawna innego pana... Dlatego błagamy usilnie Waszą Dostojność, abyś raczył zostawić nas w spokoju i kościół Bogu i Najświętszej Bogarodzicy poświęcony, w którym błagamy Majestat Boski o zdrowie i pomyślność Jego Kr. Mości (Karola Gustawa, p. n.). Tymczasem my niegodni, zanosząc nasze prośby, polecamy się najusilniej łaskawym względom Waszej Dostojności, pokładając ufność w jego dobroć, po której wiele sobie obiecujemy. Na Jasnej Górze, 21 listopada roku zbawienia 1655 r. Br. Augustyn Kordecki, przeor jasnogórski“.

List zaś Kordeckiego z tejże daty, odnaleziony przez Th. Westrina w archiwach szweckich i opublikowany przezeń przed 25-ciu laty (Th. Westrin „Częstochowa Kloster Belaegring af Karl X Gustaw 1655“, Stockholm, 1905, str. 24 z dwoma rycinami w tekście i podobizną autografu Kordeckiego) brzmi tak:

„Wasza Dostojność raczy przyjąć do wiadomości, iż nie jest naszem powołaniem wybierać królów lecz wybranych przez Stany Królestwa szanować i być im posłusznymi. Ponieważ całe królestwo polskie posłuszne jest Najjaśniejszemu Królowi Szwecji i uznało Go za swego Pana, przeto i my wraz ze świętem miejscem, które dotąd królowie polscy mieli w czci i poszanowaniu, pokornie poddajemy się Jego Królewskiej Mości Panu Szwecji zgodnie z listem z dnia 28 października, nadesłanym nam przez JWielmożnego Posła Wittenberga. Nasze poddanie się ponawiamy w liście, wysłanym do Warszawy (do Najjaśniejszego Pana króla szweckiego, p. n.), na który obecnie czekamy łaskawej odpowiedzi. Jako wierni poddani Jego

---

[1]) Należy tylko poprawić w wierszu czwartym przypisku słowo „pisarzy“ na „pierwszy“.

[2]) Tytuł w oryginale znacznie dłuższy.

[3]) Po łacinie był wydawany kilka razy.

Królewskiej Mości Króla Szwecji, a naszego Najmiłościwszego Pana, nie myślimy podnosić więcej oręża przeciwko wojsku Waszej Dostojności (Müllera, p. n.) i usilnie błagamy, aby Wasza Dostojność raczyła zostawić w spokoju klasztor nasz wraz z kościołem, nazwanym Jasną Górą... Zanosimy ustawicznie modły do Boga i Najświętszej Bogarodzicy, czczonej na tem miejscu, o zdrowie i pomyślność Najjaśniejszego Pana, Króla Szwecji, Pana i Protektora naszego Królestwa i przyrzekamy Waszej Dostojności nie stawiać Mu żadnego oporu, lecz oczekiwać cierpliwie na decyzję Jego Kr. Mości (na list, wysłany do Warszawy, p. n.). Wasza Dostojność raczy nie odmówić nam swej protekcji, a my zgóry wszystko wypełnić przyrzekamy, cokolwiek nam Jego Kr. Mość uczynić rozkaże. (Zakończenie jak wyżej).

Br. Augustyn Kordecki, przeor jasnogórski".

Pieczęć klasztoru. (Podkreślenia nasze).

Oto tak wygląda w świetle faktów historycznych „cudowna obrona Częstochowy", gloryfikowana (wysławiana pod niebiosa) przez wielkich powieściopisarzy (Kraszewski, Sienkiewicz) i lichych dramaturgów (E. Bośniacka). Przez „białych zaś ojców" z Jasnej Góry eksploatowana od lat 275, a przez kler rzymski wmawiana w ślepowierców jako fakt historyczny, dla tem większego ich zaślepienia.

O publikacji Th. Westrina pisały u nas między innemi: „Ludzkość", Nr. 147 z dn. 13 grudnia 1906 r.; „Przegląd historyczny", tom I zeszyt I-y; „Przewodnik bibljograficzny", Kraków 1905; Ludwik Kubala „Wojna szwecka", w przypisach na str. 419 — 421; „Myśl Niepodległa", 1907; A. Niemojewski „Bóg Jezus", 1909, na str. 297; a ostatnio marjawicki „Głos Prawdy" w nrach. 32. i 40 z r. b.

Odczyty w Kole Warszawskiem P. Z. M. W. Królewska 16

W dniu **6 listopada** r. b. o g. 20-ej odczyt ob. Amelji Kurlandzkiej p. t. **„Religja Wolnomyśliciela".**

W dniu **20 listopada** r. b. o godz. 20-ej odczyt ob. W. Ponieckiego p. t. **Mickiewicz jako rewolucjonista i wolnomyśliciel** (w 75 rocznicę zgonu).

Z Koła Warszawskiego P. Z. M. W.

Na posiedzeniu Zarządu Koła w d. 14 października przyjęto dziewięciu nowych członków.

Odezwa

Przypominamy i prosimy, by Członkowie Związku Myśli Wolnej nie pozwalali zmuszać się do przysięgania na świętości religijne ani w sądzie ani w urzędzie ani w za-

dnych innych okolicznościach życia publicznego. Pamiętajmy, że paragraf 111-ty Konstytucji poręcza obywatelom Rzeczypospolitej wolność sumienia.

Zarząd Główny
Polskiego Związku Myśli Wolnej

VIII LISTA POZAWYZNANIOWYCH

z Warszawy: Mieczysław Rabinowicz, Helena Rabinowicz, Jan Wolski, Ryszard Beer, Alina Malipan, Alfons Gantz.
z Częstochowy: Stanisław Jung.
z Białegostoku: Jan Guzowski.
Król. Huta: Jan Baczewski.

Odezwa przedwyborcza

Wezwanie nasze o rozpowszechnienie **odezwy,** dołączonej do poprzedniego numeru „Wolnomyśliciela Polskiego", **nie pozostało bez echa**. Tysiące egzemplarzy zostało zakupionych przez naszych przyjaciół.

Czytelnicy, **pośpieszcie** z dalszemi zamówieniami i rozpowszechniajcie odezwę na **wszystkich** zebraniach przedwyborczych.

Cena za 100 egz. zł. 4.—

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł. 14.00	miesięcznie zł. 1.20
półrocznie	„ 7.00	zagranicą 2½ dol. rocznie
kwartalnie	„ 3.50	numer pojedyńczy 60 gr.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, telefon 718-14.
Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska**. — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu"**.

Zakł. Graf. B. Pardecki i S-ka z o. o., Warszawa, Żelazna 56, tel. 322-00.